

## **Kamienica, opus 4**

"Nieskończona historia" Artura Pałygi w reż. Małgorzaty Warsickiej w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisze Andrzej Lis, członek Komisji Artystycznej XXII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej.

Teatr lubi opowieść Artura Pałygi o pewnej kamienicy. Może dlatego, że jest prosta, jakby zwyczajna i znajoma, a jednocześnie filozofująca, refleksyjna, łącząca zwykłe zdarzenia i sprawy ostateczne. Powracające uparcie wyśpiewywane zawołanie "I Bóg wie, co tu teraz będzie", brzmiące jak wyraziste echo arcydramatu sprzed niemal dwóch wieków, może być jednocześnie głosem zatroskanego sąsiada.

"Nieskończona historia" ma w sobie rzadko spotykaną w naszej najnowszej dramaturgii siłę metafory. I samoodnawialną energię. Chciałoby się powiedzieć, że ta kamienica potrafi być na scenie. Wyzwała wyobraźnię. Ma rytmy, dźwięki. Prozę konkretów i poezję w ich zestawianiu. Nie dziwi przeto, że Teatr Horzycy w Toruniu - jako czwarty w scenicznych dziejach tego tekstu podjął się jego wystawienia. I zaprezentowała się przy tej okazji kolejna młoda, bardzo utalentowana reżyserka. Przypomnijmy, że Piotr Cieplak w Teatrze Powszechnym w Warszawie (2012) niezwykłym przedstawieniem, które nazywane było także "oratorium", wprowadził utwór na nasze sceny. Za to następne realizacje były dziełami młodych reżyserek: Uli Kijak w Teatrze Nowym w Zabrzu (2012), Marii Żynel w Teatrze AT w Białymstoku (2013). Teraz wyreżyserowała go Małgorzata Warsicka, która w Toruniu była już wprawdzie nagradzana na Pierwszym Kontaktcie za spektakl "Jakobi i Leidental" z Tarnowa, ale na scenie Horzycy, z tym zespołem, w tym mieście, przed tą publicznością, pracowała po raz pierwszy.

Wartościowe i piękne są rezultaty tej pracy. Małgorzata Warsicka okazała się reżyserką niezwykle konsekwentną, pokazującą, że dobrze przemyślała utwór Pałygi i co ważniejsze, wiedziała jak go zrealizować. Pokazuje, że wprawdzie mamy wielu samotnych bohaterów, rozwiązujących po swojemu ukryte porządki tego świata i wszechświata, ale ludzi tych jednak coś łączy. Nie tylko śmierć jednej z mieszkanek, ale i wspólny niepokój o to "co tu teraz będzie". I choć są osobno, czasem jak soliści, to przecież nie mogą żyć bez siebie, jak chór. Przynajmniej w tej opowieści. Jakby szczegółowe wyznania bohaterów domagały się zestawienia, sąsiedztwa, współbrzmienia. Jakby opowieść o Gilgameszu jednego z bohaterów chciała koniecznie sąsiadować z opowieścią innego bohatera o cyfrach. Obie postacie opowiadają na rozmaite sposoby o niepokojącej tęsknocie za rozwiązaniem czegoś nieodgadnionego. O ostatecznym i definitywnym odkryciu boskiego porządku i nieśmiertelności, które muszą być przecież w jakiś tajemniczy sposób zapisane.

Małgorzata Warsicka okazała się artystką bardzo staranną. Widać, że z podobną intensywnością i wrażliwością pracowała z każdym z aktorów, ale i wspólnie ze wszystkimi, z zespołem. Sprawiała, że w takim samym stopniu jest to przedstawienie solistów jak i chóru. Warto wymienić wszystkich biorących udział w tym przedstawieniu aktorów: Annę Magalską-Milczarczyk, Ewę Pietras, Matyldę Podfilipską, Julię Sobesiak, Mirosławę Sobik, Teresę Stępień-Nowicką, Jarosława Felczykowskiego, Pawła Kowalskiego, Tomasza Mycana, Arkadiusza Walesiaka, Grzegorza Wiśniewskiego, Bartosza Woźnego. Rzadko

spotyka się tak dobrze głosowo dobrany i przygotowany zespół, perfekcyjnie, a jednocześnie "teatralnie" śpiewający.

Warto jednak nade wszystko pochwalić reżyserkę za kompozycyjno-konstrukcyjny pomysł na przedstawienie. Tu w dużej mierze o jakości i ostatecznym kształcie zdecydowała współpraca z równie jak reżyserka utalentowanym i mającym już stosunkowo duży dorobek kompozytorem Karolem Nepelskim. Oboje bowiem zdecydowali, że spektakl będzie nade wszystko śpiewany. Przed premierą kompozytor mówił, że "Swoją budową nawiązuje nieco do opery, a jeszcze bardziej - do mszy katolickiej. W rozwiązaniach harmonicznym inspirowałem się m.in. muzyką renesansową - Orlanda di Lasso, Guillaume'a de Machaut - i dziełami Jana Sebastiana Bacha." To wszystko słyhać. Ale też słyszy się niezwykle połączenia rozmaitych szeptów, krzyków, dźwięków, dobywających się z kamienicy i przetwarzanych elektronicznie, jakby próbujących współbrzmieć z zapamiętaną klasyką. Jest w tym jakaś odwieczność i przemijalność. Są zatem w tej kompozycji brzmienia muzyki upodabniające do znanych i słyszanych harmonii, zestawione z brzmieniami naturalno-elektronicznymi, które ową harmonię znacząco deformują. Jakby zwyrodniały głos krwioobiegu rur zmagali się z najczystszy Bachem. To wszystko służy wzmocnieniu nadrzędnej opowieści przedstawienia o ukrytym, nieodgadnionym porządku świata i człowieka zderzającym się z codziennością. Muzyka nie tylko konstruuje przedstawienie. Nadaje mu kompozycyjną dyscyplinę, wrażliwość, niepowtarzalny rytm, oryginalne brzmienia. A do tego aktorzy i zapewne technicy też, wykonują ową kompozycję z zadziwiającą perfekcją.

Jeśli do dzieł reżyserki i kompozytora dodamy przemyślaną i wielofunkcyjną, ciekawą scenografię Marcina Chlady, konstruującego wielowymiarową przestrzeń oraz bardzo wyrazisty, ekspresyjny ruch sceniczny Dawida Lorenca, to mamy utalentowany zespół, który najwyraźniej pracował ze sobą w dobrym porozumieniu. Artur Pałyga napisał na swoim blogu: "Śpiew, ruch, piłowanie scen do ostatniej chwili. Próby do późnej nocy. Uciekam z bankietu na samym początku. Dobry Toruń. Dobrze było. Zawsze ten Toruń był, no. A jednak dobry. Gosia Warsicka, wschodząca gwiazda reżyserii, tak bym rzekł"

Ma rację!

"Kamienica, opus 4"

Andrzej Lis

Materiał własny

07-03-2016